Od autora: Nie wiem, czy ktoś będzie chciał przeczytać tak długie opowiadanie. Nie mogłam jednak napisać go krótszym, takie chciało być i takie powstało. Zapraszam śmiałków i śmiałkinie do czytania. Do cierpliwych świat należy.
Mam nadzieję, że moja opowieść się spodoba:)

I jeszcze jedno!
Nie jest to propagandowa wydmuszka, jak sugeruje użytkownik Kazjuno. Zainteresowanych zachęcam do naszej polemiki zawartej w komentarzach pod tekstem

---

„Narwa”

I część

Tamtego lata pojechałam do Estonii, dzikiej, często wyludnionej i tajemniczej Estonii. Tallin powitał mnie deszczem, wprost z lotniska przybyłam do centrum rozlokować się w hostelu. Miałam tam spędzić tylko jedną noc, więc zarezerwowałam łóżko w wieloosobowej sali dla kobiet. Krótki spacer po maciupeńkiej starówce, przynajmniej spokojnej i prawie pozbawionej w taką aurę turystów był uroczy. Spacerujące po trotuarach i balustradach mewy mokły. Mijałam je wędrując tak jak one bez celu. Czasem przystawałam przy witrynach sklepików z pamiątkami. Było ich tutaj mnóstwo.

W końcu zmęczona dotarłam do rynku, aby tam usiąść i zjeść kolację. Zamówiłam też piwo i sącząc je obserwowałam turystów siedzących pod parasolami. Był późny wieczór, a nazajutrz rano musiałam stawić się na dworcu autobusowym, skąd odjeżdżał autokar do Narwy, nadmorskiego miasta tuż przy granicy z Rosją.

Następnego dnia była środa, moje urodziny. Urodziłam się również w środę wiele lat wcześniej. Piękny, słoneczny dzień zapowiadał wspaniały urlop nad morzem. Po kilku godzinach dojechałam do celu mojej podróży, zaniedbanego nieco miasta nad rzeką o tej samej nazwie. Autokar zatrzymał się obok lokalnego biura informacji turystycznej. Wypytałam o niezbędne rzeczy, wzięłam kilka folderów reklamowych i biorąc taksówkę, wkrótce dojechałam do nadmorskiej części miasta. Były tam głównie pensjonaty, hotele i pola kempingowe.

Miałam zamówiony domek na kampingu, co prawda musiałam uiścić opłatę za dwie osoby, ale przynajmniej zapewniłam sobie święty spokój i wolność, jakiej nie gwarantują hotele i wścibski personel, ani współmieszkańcy letnisk uroczysk.

Zostawiłam bagaże w moim własnym domku, bardzo się ciesząc z tego powodu i ruszyłam na plażę. Na szczęście było blisko, nie musiałam długo iść, a dzień choć dawno minęło już południe kusił kąpielą, nie tylko słoneczną. Piasek miejscami był czarny, morze ciągnęło się daleko po horyzont, tylko w oddali widniało kilka maleńkich stateczków. Rozłożyłam koc, zdjęłam ubranie i wbiegłam do rozkołysanego morza. Cieszyłam się jak dziecko. Tak właśnie wyobrażałam sobie moje urodziny, w spokoju, z dala od rodziny i przyjaciół. Świat pełen był tajemnic i piękna, które tylko czekają aby je odkryć.

Woda z początku wydawała się strasznie zimna, choć był dopiero początek sierpnia. Płynęłam szybko, aby się rozgrzać. Poczucie zimna zamieniło się w rześkość, wolność, aż wreszcie przyjemność. Pływałam długo, aż ponownie zaczęło być mi zimno i wróciłam na koc. Położyłam się i pod osłoną bezchmurnego nieba pozwoliłam słońcu bezwstydnie penetrować wszelkie zaułki mojego ciała. Docierało wszędzie, nawet do ukrytego źródła u wierzchołka ud. Wilgotne majteczki powoli schły, podobnie skąpy stanik. Skóra zdążyła już się rozgrzać i upajała rozkoszą słonecznego żaru.

Przewróciłam się na brzuch pozwalając wyschnąć plecom i włosom. Wsparta na łokciach przez chwilę rozglądałam się po plaży. Wokół pełno było turystów z Rosji. Pary albo całe rodziny z małymi dziećmi. Dobrze, że jako absolwentka rusycystyki na Uniwersytecie Warszawskim doskonale znałam język rosyjski. Żadną tajemnicą zatem nie były dla mnie ich rozmowy. Upajałam się śpiewnym językiem Puszkina, który tak sobie upodobałam, a potem spokojna i radosna położyłam głowę na rękach, by zasnąć.

Obudził mnie chłodny powiew wiatru. Plaża była pusta, a słońce skryło się za horyzontem. Szybko założyłam ubranie, zwinęłam koc i ruszyłam do mojego domku. Idąc mijałam puste wiklinowe zadaszone siedziska, stanowiące za dnia schronienie przez słońcem. Na jednym z nich leżała książka. Tak myślę, bo brakowało okładki i kilku pierwszych stron. Nie mogłam więc odczytać ani nazwiska autora, ani tytułu. Książka była w języku rosyjskim. Zaintrygowana znaleziskiem usiadłam i zaczęłam czytać dopóki jasność kończącego się dnia pozwoliła mi wykonywać moją ulubioną czynność. Książki. To cały mój świat, moje życie. Uwielbiam każdy początek, każdą nową rzeczywistość, w którą wkraczam. Każdą przyjaźń, którą zawieram i tajemnice, które poznaję.

Wkrótce zrobiło się zupełnie ciemno, a zimny nocny wiatr nakłuwał dreszczem moje ciało. Po omacku, na pamięć wracałam do mojego domku. Historia Petry wciągnęła mnie zachłannie. Właśnie straciła przyjaciela i jak ptak pozbawiony skrzydeł poszukiwała pomocy.

******

Sasza zginął w wypadku samochodowym, nieszczęśliwym wypadku. Wracał do Petry z dalekiej podróży, spieszył się, by być szybciej z nią. Wyprzedzał na zakręcie, gdy nagle z naprzeciwka pojawił się tir. Nie miał szans, ani pola manewru. Dokąd uciekać. Zginął na miejscu zmiażdżony we wnętrzu samochodu. Wracał z Sankt Petersburga do Moskwy, śmierć spotkała go w połowie drogi.

Petra na tę tragiczną wiadomość zemdlała. Sasza był całym jej światem. Kochała go jak nikogo, nigdy dotąd. I nagle, tak bez sensu zniknął, umarł. Przestał istnieć. Zostawił ja samą. Zabrał swoje bycie centrum świata z jej świata. Tak egoistycznie, bez namysłu. Została pustka. Nicość.

Płakała żałośnie, leżąc na podłodze od kilku dni. Nie miała ochoty jeść, pić, nawet wódki. Tylko płakała, bijąc się rękoma po głowie. Wiele razy dzwonił telefon, ignorowała ze złością wszelkie objawy zewnętrznego świata. Nie interesował jej. Przestała chodzić do pracy, ostatkiem rozsądku wzięła zwolnienie lekarskie. Potem już tylko oddała się czarnej rozpaczy. Na pogrzebie nie płakała. Zamilkła, a cały ból umiejscowił się w jej sercu. Biło ciężko, boleśnie przypominając o czarnym świecie, bez odrobiny słońca, w którym przyszło jej teraz żyć.

Minęła dekada od dnia, w którym otrzymała wiadomość o śmierci Saszy. Petra wzięła telefon i w kilku słowach cały swój ból wylała do Jurija, kolegi z pracy, z którym dobrze się rozumiała.

- Jesteś w domu? Mogę do ciebie przyjechać? – spytała.

- Jasne, jestem. Wpadaj.

- Wiesz co się stało?

- Wiem… Przyjedź, choćby teraz.

- Dobrze. Zaraz będę.

Wzięła taksówkę, choć Jurij mieszkał blisko, zaledwie kilkanaście stacji metra od niej, w wynajętym przez firmę apartamentowcu. Nie czuła się jednak na siłach, aby szukać stacji, kasować biletu, iść pełnym głębokich kałuż chodnikiem do jego mieszkania. Nie była u niego nigdy przedtem, to był jej pierwszy raz.

- To ja! – powiedziała do domofonu, gdy wysiadła z taksówki.

- Proszę – usłyszała tylko ciche słowo, a następne długi dźwięk dzwonka.

Wjechała windą na dwunaste piętro, w drzwiach czekał już Jurij.

- Cześć, Petra – powiedział przyjacielskim tonem.

- Przepraszam… - Wyszeptała. – Nie chcę być dłużej sama.

- Chodź, wejdź – Wprowadził ją do salonu. – Jestem trochę zajęty.

- Nie kłopocz się. Ja sobie tylko tutaj posiedzę – i zapadła się w fotelu.

Łzy same zaczęły spływać po policzkach, nie kontrolowała tego odruchu, bezwolnie, bezmyślnie patrzyła przed siebie. Jurij podniósł oczy znad komputera i natychmiast go zamknął.

- Przepraszam – Wyszeptał. – Głupiec ze mnie. Napijesz się czegoś?

- Nie, nic nie chcę.

Jurij milczał, Petra ocierała twarz prawą ręką.

- Wyglądam strasznie, wiem, ale… - Zapadło dłuższe milczenie. - Był miłością mojego życia. Całym moim światem. Centrum świata, a wiesz co się dzieje, gdy zabraknie środka? – spytała gniewnie. – Nie ma nic. Zupełnie nic. Jest pustka. Nic. Nic. Nicość…

Zaczęła gwałtownie szlochać. Jurij klęknął przy niej na podłodze, nie wiedział co ma zrobić ze sobą, z nią, nigdy nie był w tak trudnej sytuacji.

- Jestem taka zmęczona, tak bardzo zmęczona – Zaczęła Petra. – Czy mogę się na chwilę położyć?

- Chodź, pościelę ci łózko.

Poszła za nim do sypialni i weszła pod kołdrę w ubraniu, ciemnych jeansach i jasnej niebieskiej bluzie. Wychudła strasznie, zauważył to, ale nie skomentował. Położył się obok niej, czekając aż zaśnie. Miał jeszcze coś do zrobienia, zanim nazajutrz wyjedzie w podróż do Władywostoku.

Petra położyła głowę na jego ramieniu, senność jednak odeszła. Poczuł łzy skapujące na koszulkę. Przytulił ją mocniej, objął ramionami jak małą, bezbronną dziewczynkę. Zawsze mu się podobała, ale była kobietą innego mężczyzny. Tkwił więc w niemym uwielbieniu, urozmaiconym rzadkimi wizytami w ekskluzywnym burdelu. Rosjanki były śliczne.

- Napijesz się czegoś? – Spytał. – Wódki? Wina?

- Nie lubię wódki – odrzekła z niechęcią.

- Przyniosę wino.

Po chwili wrócił, niosąc butelkę schłodzonego Chardonnay i dwa kieliszki. Nalał wina do obydwu. Włączył spokojną muzykę z Syberii i wszedł z powrotem pod kołdrę.

- Proszę – powiedział, podając jej pełen kieliszek.

Wychyliła go chyłkiem, zanim spróbował swojego. Napełnił ponownie jej kieliszek winem. Tym razem spojrzeli na siebie, stuknęli kieliszkami i powoli opróżniali kieliszki. Potem leżeli bez słowa zanurzeni we własne myśli.

Nie wiadomo kiedy dłoń Petry powędrowała ku twarzy Jurija, a jego w kierunku jej włosów. Były gęste, bujne jak u Żydówki. Piękne. Głaskał jej włosy, ona jego twarz. Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Patrzył na nią z powagą, dostojeństwem, wyczytując z jej oczu nagle obudzone pragnienie tożsame z jego własnym. Pochylił się nad nią i pocałował w usta. Pocałunek był oddany, wyczuł to. I wtedy zaczęła się burza. Nadchodziła z daleka, słychać było ciche odgłosy zbliżających się pomruków. Gromy przeszywały niebo z coraz większą częstotliwością.

Letnia burza wywołała przeciąg. Firanki poruszane wiatrem wybrzuszały się w kierunku łóżka. Leżeli już nago, wijąc się w spazmach namiętności. Niewinny pocałunek wywołał burzę zmysłów, tych nowych i od dawna powstrzymywanych. Nie znała go z tej strony, w pracy oficjalny i powściągliwy, w łóżku był impulsywnym kochankiem. Pieścił i całował jej ciało, aż stała się gotowa. Bez słowa pozwalała mu na coraz gwałtowniejsze pieszczoty.

- Jesteś taka wilgotna – powiedział, wsadzając palec do pulsującej cipki.

- Chyba tak. Dlaczego? – spytała trochę dziecinnie.

Znów się całowali. Języki wibrowały i łączyły się w namiętności. Gryzła mu usta, on poddawał się tej bolesnej pieszczocie, jednocześnie wsuwając palec do wilgotnej dziurki. Coraz mocniej i intensywniej. Petra

wiła się, unosząc biodra. Objęła udami jego uda, rytmicznie poruszając całym ciałem. Potem, gdy odszedł bawiła się sama ze sobą.

Kątem oka zauważyła, że założył prezerwatywę. Po chwili wrócił na łóżko, rozłożył jej nogi i wsunął się głęboko, prężąc ciało. Posuwał ją mocno, coraz szybciej. Znikła początkowa delikatność i onieśmielenie. Rżnął ją, folgując dotychczasowym fantazjom na jej temat. Leżała z zamkniętymi oczyma pozwalając mu na wszystko. Przesunął ją na skraj łóżka i stojąc na podłodze, pieprzył rytmicznie, aż w końcu z cichym jękiem skończył. Petra nie poczuła nic, poza odprężeniem.

Leżeli potem z wilgotnej i zmiętej pościeli. Po chwili usłyszał jak Petra spokojnie oddycha, przykrył ją kołdrą i zgasił światło. Zasnął nago obok niej.

*****

Skończyłam pierwszy rozdział znalezionej książki. Ziewnęłam i położyłam się spać bez mycia. Uznałam, że kąpiel w morzu wystarczy, a zęby wyjątkowo mogłam umyć rano. Złota zasada Nelli, stosowana od lat zawsze się sprawdzała i miała swoich zwolenników.

Intrygowały mnie losy dwojga bohaterów, ale nie mogłam przecież spędzić całych wakacji z książką w ręku. Postanowiłam dawkować sobie tę przyjemność wieczorami, a może i nocami. Po śniadaniu złapałam miejski autobus, który zawiózł mnie do centrum. Planem był zamek. Spędziłam tam kilka godzin oglądając zabytkowe wnętrza i rekwizyty sprzed wielu wieków. Podziwiałam też bliźniaczą twierdzę zbudowaną po drugiej stronie rzeki, ale już w innym kraju. Tam za rzeką była Rosja. Moje skryte od lat marzenie, którego nie miałam okazji jeszcze zrealizować. Tutaj na miejscu urosło ono do rangi niezwykłej ważności. Stojąc na murach zamku zazdrościłam małym ludkom, tak mali wydawali się ludzie z wysokich kondygnacji budowli, wędrującym po moście w obu kierunkach, w tę i z powrotem. Dla nich był to chleb powszedni, codzienność, codziennie zakupy, nic nadzwyczajnego. Ja patrzyłam z żalem, jak na coś niemożliwego, nie do zrealizowania. Przecież pewne rzeczy nigdy się nie wydarzą, choć tak bardzo tego pragniemy. Czasem coś co wydaje się być blisko, w rzeczywistości jest oddalone o milion lat świetlnych i nigdy nie będzie nam dane tego zaznać, zdobyć…

Sankt Petersburg – moje marzenie był tak blisko, zaledwie dwieście kilometrów od Narwy, jednak bez tego małego świstka papieru, bez wizy rosyjskiej był dla mnie nieosiągalny, jak orgazm dla wielu kobiet, które nawet nie wiedzą czym jest, jak się go odczuwa? Biedne stworzenia.

Wiza rosyjska wymagała czasem wielu podchodów, a i one nie gwarantowały jej otrzymania. Można to nazwać ruletką, łutem szczęścia, o który do tej pory nawet nie ważyłam się starać. Brakowało mi wiary i motywacji.

Po zwiedzeniu zamku i nasyceniu się marzeniami o Rosji, tak bliskiej, a jednocześnie tak dalekiej poczułam silny głód. W kawiarni na rogu zamówiłam pyszne kremówki, duże lepsze niż te sławne z Wadowic. Tamte moim zdaniem są przereklamowane, bez smaku, wręcz mdłe. Popiłam kawą z dodatkiem czegoś mocniejszego i ruszyłam na spacerek po starej części miasta. Ciekawy kontrast tworzył stary i odrapany z farby budynek ratusza, z sąsiadującym nowoczesnym Uniwersytetem. Wszystkiemu smaczku nadawało zbiorowisko dzieci i dorosłych skupionych przy grającym, rapującym urządzeniu muzycznym. Niektórzy tańczyli, inni kołysali dzieci na rękach lub w wózkach. Jeszcze inni bawili się kopiąc

kłębek papieru służący jako piłka.

Dużo było zieleni, kotów przebiegających puste ulice, jakby ludność albo wymarła albo siedziała w domach, bojąc się wystawić nos poza własne cztery ściany. Spacerując myślałam o Petrze i Juriju, jak dalej potoczą się ich losy. O Moskwie, którą też kiedyś chciałbym zobaczyć. Spojrzałam na niebo, które zaciągnęło się ciemnymi chmurami, jakby zbierało się na deszcz. Szybko złapałam autobus powrotny nad morze. Ulewa dopadła mnie już w autobusie, potem musiałam spędzić sporo czasu siedząc pod wiatą przystankową i czekając aż burza ustąpi. Ona była uparta, a ja zziębnięta. Przemoczona do suchej nitki wróciłam do domku planując oddać się lekturze.

Już w nocy dopadła mnie gorączka. Nici z czytania. Na szczęście miałam przy sobie odpowiednie medykamenty, które natychmiast zastosowałam. Czułam się jednak zbyt słaba, by czytać. Zasnęłam jak dziecko.

*****

Petra budząc się, zastała puste mieszkanie. Znalazła karteczkę od Jurija:

> *„Wychodząc, zamknij drzwi tylko na dolny zamek i zostaw klucze pod wycieraczką.*
>
> *Dziękuję za cudowną noc. Całuję, gdzie tylko zechcesz…*
>
> *Jurij”*

Petra uśmiechnęła się i powoli zaczęła szykować do wyjścia. Świat nie wydawał się już tak beznadziejny, jakby posypany wszędzie grubą warstwą sadzy i popiołu. Poczuła się bardzo głodna, zaniedbany przez wiele dni organizm zaczął dopominać się o swoje prawa. Zamknęła mieszkanie i zadowolona opuściła budynek z zamiarem zrobienia dużych zakupów. Nieopodal stacji metra był supermarket. Spędziła tam ponad godzinę, przebierając, wybierając, aż obładowana kilkoma siatkami wreszcie zdecydowała się wyjść.

Myśli błądziły wokół wydarzeń ostatniej nocy i wracały do wspomnień o Saszy. Zaczęła gubić się w swoich uczuciach, pragnieniach i potrzebach. O mało nie wpadła pod samochód, w ostatniej chwili próbując przejść na migającym zielonym świetle. W windzie zostawiła jedną z toreb z zakupami zawieszoną na drążku. Zauważyła jej brak po dwóch godzinach i dopiero wtedy przypomniała sobie, gdzie zostawiła zgubę. Na szczęście nic nie zginęło, nikt nie ukradł torby i mogła zacząć gotować obiad.

Zaniepokoiły ją jednak objawy szybkiego zapominania, nieostrożności i zamyślania się. Przyjemne odczucia po ostatniej nocy zaczęły zastępować zupełnie odmienne - kac moralny po tym co zrobiła. To było zdradą. Ohydną zdradą, która wymknęła jej się spod kontroli i na, którą nie powinna sobie pozwolić. Przecież kochała Saszę. Dopiero co umarł, a ona już pierdoliła się z innym, jak dziwka. Jak jakaś kurwa z Placu Czerwonego albo jednego z dworców kolejowych w Moskwie.

Na szczęście Jurij miał być w delegacji cały tydzień, nie będzie musiała specjalnie go unikać. Nie czułaby

się w komfortowej sytuacji, tłumacząc mu, że to był fatalny błąd, pomyłka. Żeby o wszystkim zapomnieli, jakby nic się nie wydarzyło.

Powrót do pracy był zabawieniem dla jej zszarganych nerwów i nawracających myśli o Saszy i świecie bez niego. Zaczęła brać nadgodziny, żeby wracać do domu tak zmęczona, aby od razu paść i zasnąć.

Od rana czytałam książkę, czując dreszcze na całym ciele. Może, gdyby aura zachęcała do wyjścia poszłabym na krótki spacer nad morze. Deszcz jednak lał jak z cebra. Od przyjazdu do Estonii mam wrażenie, że więcej tutaj pada, niż nie pada. Słońce jest raczej rzadkością, długo wyczekiwanym rarytasem.

W porze obiadowej skorzystałam z kuchni pobliskiego hotelu, nie miałam ani ochoty, ani siły szukać czegoś tańszego na mieście. Zjadłam obiad i szybko wróciłam do domku, do mojej bohaterki.

Jurij sms-ował do Petry z dalekiego Władywostoku. Pytał co u niej? Jak się czuje? Czy spotkają się, kiedy wróci? Nie miała serca wyznać, że nigdy więcej go nie odwiedzi. Że to spotkanie było pomyłką, że wszystko poszło nie w tym kierunku, co trzeba. Że to nie powinno się wydarzyć… Odpowiadała tylko krótko i zdawkowo, że ma dużo pracy i na razie o niczym innym nie myśli. Poza tym wciąż myśli o Saszy… kocha i tęskni. Miała nadzieję, że będzie to jasny sygnał dla Jurija, że to była tylko jednorazowa sprawa.

W sobotę również poszła do pracy, nie chciała spędzać weekendów samotnie w pustym domu. I kiedy wychodząc z budynku zobaczyła znajome auto i siedzącego wewnątrz Jurija ucieszyła się. Podeszła powoli do uśmiechającego się mężczyzny.

- Czekałem na ciebie – powiedział radośnie.

- Miło. Czemu? – spytała zgaszonym głosem.

- Mam dobry film. Schłodzone wino. Pojedziemy do mnie? - rzucił bezpretensjonalnie.

- Dobry pomysł – zawahała się chwilę. - I tak nie miałam planów na dzisiejszy wieczór.

Grzecznie oglądali film, popijając wino. Przyciemnione światło tworzyło nastrój prawie jak w kinie. W pewnym momencie Petra poczuła obejmujące ją ramię Jurija. Dłoń zaczęła dotykać jej włosów, delikatnie zanurzając w nie długie, znajome już palce. Poczuła przeszywający ją dreszcz rozkoszy, odchyliła głowę do tyłu i położyła na oparciu kanapy.

W chwili, gdy zamknęła oczy, poczuła na ustach wargi Jurija. Miękkie, namiętne, żądne pieszczoty. Język wtargnął głęboko i wibrował zmysłowo. Pocałunek trwał długo, aż tracili oddech. Wygłodniali jak żebracy szukający miłości, jak wody na pustyni. Jakby była złotem ukrytym głęboko we wnętrzu ziemi.

Wciąż całując przeniósł ją do sypialni. Pozwoliła mu robić ze sobą wszystko, pieścić, całować, rozebrać. Silna chemia łączyła zmysłowo ich ciała i dusze.

- Uwielbiam się z tobą całować – Wyznała. – Mogłabym to robić w nieskończoność.

- Ale gryziesz mnie. To boli.

- Uwielbiam się całować bez opamiętania, to mnie podnieca.

- Jeszcze nigdy nie miałem tak długiej gry wstępnej – powiedział całując jej sterczące sutki.

Petra leżała, wijąc się pod jego dotykiem. I pragnąc pocałunków wciąż więcej i więcej.

- Chciałbym kochać się z tobą.

- Nie mogę – Broniła się przed jego dłońmi, ściągającymi z niej majtki. – Nie mogę.

- Ale chcesz tego, przecież jesteś wilgotna – bezceremonialnie wsadził jej palec i zaczął nim poruszać.

Petra wiła się z rozkoszy, wbijając język w jego usta. Ich ciała poruszały się rytmicznie, zwierzęcy zew natury był silniejszy niż zdrowy rozsądek i słabnące postanowienia.

- Chodź, usiądź na nim. Zobacz jaki jest twardy.

- I duży… – Broniła się jednak, wbrew samej sobie. – Nie mogę.

- Petro, bardzo tego pragnę – powiedział przyciągając ją do siebie.

- Jurij, naprawdę nie mogę. Jeszcze nie.

Położyła głowę na jego ramieniu i leżeli w ciszy, zaklęci we własnych myślach. On delikatnie bawił się jej włosami.

- Zostaniesz na noc? – spytał.

- Nie, muszę wrócić do domu. Chcę wrócić do domu.

- Teraz?

- Tak, teraz. Odwieziesz mnie?

- Dobrze, tylko się ubiorę. Wszystko w porządku? – spytał troskliwie.

- Tak, chyba tak.

*****

Sobotni poranek był przepiękny. Zapowiadał się słoneczny dzień, idealny na kąpiel lub opalanie. Obudziłam się rześka i wreszcie zdrowa. Tuż po śniadaniu zjawiłam się na plaży, byłam pierwsza. Czekałam

na dzień spotkania ze słońcem, jednocześnie nie mogąc doczekać się wieczora, kiedy znowu zawitam do świata moich bohaterów.

Celowo nie brałam ze sobą książki. Lubię jak emocje narastają, lubię czas oczekiwania na coś, co wiem, że sprawi mi przyjemność. Książka coraz bardziej mnie wciągała. Leżąc w słońcu, słyszałam szum morza i coraz więcej ludzkich głosów, nie mogłam jednak przestać myśleć o Petrze i Juriju. Czy będzie im dane być razem?

Dziecięce wrzaski i pokrzykiwania rodziców zaczęły mi przeszkadzać, zdecydowałam się więc na kąpiel. Potrzebowałam spokoju i odrobiny wolności. Woda była rześka, choć słoneczko prażyło. Plaża była usiana mnóstwem maleńkich muszelek, na szczęście nie było meduz, których nie cierpię. Pływałam niespiesznie, relaksując się, w końcu zmęczona wróciłam, wytarłam się ręcznikiem i położyłam na kocu.

Dzieciarnia na szczęście pluskała się blisko morza i budowała zamki z piasku, a rodzice nadgorliwie pilnowali swoich pociech. Z daleka słyszałam słodkie brzmienia ulubionego języka. Wystarczał mi na odległość, zbyt bliska znajomość z nim, w takiej właśnie plażowej sytuacji nie była niczym pożądanym. Miałam upragnioną ciszę, aby oddać się medytacji.

Cisza jednak nie trwała długo. Dzieciarnia zmęczona wodnymi igraszkami zgłodniała. Nastała pora karmienia, głośna i absorbująca uwagę wszystkich dookoła, włącznie ze mną. Niemożliwością było dłużej spokojnie się wylegiwać. Spojrzałam na wyciszony telefon. Było kilka nieodebranych połączeń od Aśki, koleżanki z pracy. Prosiłam, błagałam, że chcę mieć spokój na urlopie, nie chcę słyszeć ani słowa o pracy. Musiało stać się coś ważnego, skoro odważyła się zaburzać mój spokój.

- Cześć, Aśka – oddzwoniłam, próbując przekrzyczeć biegającą wokół dzieciarnię.

- Cześć, Nelli. Słuchaj przepraszam najmocniej, ale jest bardzo ważna sprawa.

- Mów. Co się stało? Przecież wiem, że nie dzwoniłabyś bez powodu.

Zakręciłam chustę wokół bioder i ruszyłam w kierunku rzeki Narwy, oddalając się tym samym od hałasu współtowarzyszy plażowych uciech.

- Jolka miała wypadek. Złamała nogę i rękę. Jest w szpitalu. Nie będzie jej kilka miesięcy.

- I co ja mam z tym wspólnego??? – krzyknęłam ze złością.

- Uspokój się. Przecież wiesz. Nie ma jej kto zastąpić, jesteśmy tylko trzy w dziale.

- Chciałam przypomnieć, że jestem na zasłużonym urlopie. Pracowałam ciężko cały rok, aby móc teraz odpocząć.

- Wiem, kochana. Wiem, ale firma jest w patowej sytuacji. Sama nie jestem w stanie pracować za trzy osoby.

- I co twoim zdaniem powinnam zrobić?! Może zrezygnować z drugiego tygodnia urlopu, żeby robić robotę Jolki?

- Tak, właśnie tak. Proszę… - Słyszałam w słuchawce oddech Aśki. – Wiem, że się nie lubicie, ale ktoś musi być mądrzejszy.

- Jak ty sobie to wyobrażasz, Aśka? – spytałam ze złością.

- Nelli, wszystko już załatwiłam. Firma zwróci ci koszty biletu lotniczego i opłaconych już wczasów, tylko przedstaw rachunki i zgódź się. Proszę…

- Dużo jest roboty? Zaległości?

- Wszystko jest na wczoraj.

- Daj mi chwilę na zastanowienie. Oddzwonię.

Szłam coraz szybciej, a złość za zmarnowane wakacje i na Jolkę narastała. Ta wariatka i tak miała szczęście, że złamała tylko nogę i rękę, a nie zabiła się na tym swoim głupim motocyklu. Kto to słyszał, żeby dziewczyna szalała na motocyklu jak facet. Trochę zasłużyła sobie na to, pomyślałam, ale szybko odegnałam tę brzydką myśl.

Jednocześnie w głowie pojawił mi się diabelski plan, który przy pomocy Aśki zamierzałam wprowadzić w życie. Była stateczną mężatką, z dwójką dzieci. Szaleństwa nie były jej w głowie, ale…

- Namyśliłam się, zgoda. Wrócę w poniedziałek, z lotniska prosto do pracy – oddzwoniłam i wypaliłam jednym tchem.

- Super! Wielkie dzięki. Wiedziałam, że się zgodzisz – niebywale się ucieszyła.

- Pod jednym warunkiem – powiedziałam chłodno, stalowym głosem.

- Jakim?

- Polecisz ze mną do Rosji, do Moskwy i Sankt Petersburga.

- Wiesz, że nie cierpię tego języka. Jego brzmienie wywołuje we mnie odruch wymiotny.

- No to trudno, zostaję tutaj.

- Nelli, przestań! Proszę. Zgadzam się. Polecę z tobą.

- Świetnie, tylko to nie taka prosta sprawa. Musimy najpierw załatwić wizy turystyczne do Rosji, w których zdobyciu na pewno pomoże twój status społeczny, jesteś stateczną mężatką. Słyszałam też, że twój mąż miał kiedyś znajomości w ambasadzie.

- Pracowała tam jego była narzeczona. Nie mogę jej o to prosić. I nie chcę, żeby on się do niej zbliżał. Jest śliczna, wciąż wolna. Wiesz, co mogłoby z tego wyniknąć.

- Nie ufasz mężowi? – spytałam zadziornie.

- Ufam, ale po co wywoływać wilka z lasu.

- Dobrze, porozmawiamy o tym na miejscu w Warszawie. Może nie będzie takiej potrzeby i nam samym uda się załatwić wizy. Bez niczyjego poparcia.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy – przyrzekła solennie.

- To do zobaczenia w poniedziałek. Jeszcze nie wiem, o której będę. Dowiem się jutro, gdy wrócę do Tallina.

- Dobrze, spoko. Tylko bądź.

Stałam w delcie rzeki Narwy usypanej z wielkich głazów. Tutaj szerokim korytem wpadała do Zatoki Fińskiej. Po drugiej stronie była Rosja, która wkrótce – jak wierzyłam, stanie się jednym z marzeń, pewników do zrealizowania.

Mogłabym przepłynąć wpław, skoczyć do wody i za chwilę być w Rosji lub utonąć zniesiona silnym prądem rzeki gdzieś w głębinach zatoki. Lub być postrzelona przez straż nabrzeżną z wysokiej wieży obserwacyjnej, której kamera dokładnie lustrowała plażę i deltę rzeki. Czasem nie warto przyspieszać na siłę niektórych marzeń. Niech same ożyją, staną się realne, kiedy nadejdzie właściwy czas. Kiedy stanie się to możliwe.

Ze smutkiem oddaliłam się od rzeki. Ze smutkiem opuszczałam w pospiechu plażę. Musiałam iść do najbliższego hotelu z dostępem do Internetu, aby zarezerwować nocleg na jutro w Tallinie. I kupić bilet na jutrzejszy autokar powrotny. Chciałam też sprawdzić połączenia lotnicze w poniedziałek rano do Warszawy. Jednym słowem zrobić wszystko co się da, aby w miarę bezboleśnie rozstać się z Narwą i drugą połową mojego urlopu.

*****

W sprawach organizacyjnych jestem niezastąpiona. Szybko udało mi się załatwić wszystkie tematy niecierpiące zwłoki, w tym rozliczenie się z właścicielem pola kempingowego i po obiedzie znów mogłam iść na plażę. Na szczęście nie było młodocianej gawiedzi i mogłam rozkoszować się spokojem fal rytmicznie uderzających o brzeg, cichym nawoływaniem mew i z rzadka przelatującym samolotem.

Myślami jednak niecierpliwie wyczekiwałam wieczora, kiedy ponownie spotkam się z Petrą i Jurijem pośród tajemnic niedostępnej dla mnie Moskwy.

Spotkali się w środę, jak zawsze w porze obiadowej. Wtedy Jurij cały dzień spędzał w biurze, o ile nie był na całotygodniowym wyjeździe służbowym, ostatnio firma dużo inwestowała w jego szkolenia i coraz częściej wysyłała w sprawach dalekosiężnych projektów.

- Cześć, Petra – powiedział, głaskając delikatnie jej dłoń

- Cześć, Jurij – nie wysunęła dłoni, pozwoliła mu na tę odrobinę przyjemności w miejscu publicznym.

- Muszę ci o czymś powiedzieć – Prawie szeptał. – Tylko się nie denerwuj, proszę.

- Dobrze, postaram się, choć nie wiem co chcesz mi przekazać.

- Firma zaproponowała mi projekt z koniecznością wyjazdu na rok do USA. Wkrótce będę musiał się stąd zbierać.

Petra westchnęła ciężko. Jedyne źródło radości i optymizmu opuszcza ją. Teraz zostanie sama na całym świecie, sama samiusieńka. Straci najlepszego przyjaciela i powiernika swojej niedoli.

- Co powiesz? – spytał, gdy długo milczała.

- A co mam powiedzieć? Smutno mi…

- Wiem, ale to dla mnie szansa. Może jedna na całe życie, drugi raz może się nie powtórzyć.

- A ja? Co ze mną? Z nami?

- Właśnie. Mam dla ciebie propozycję. Szalony pomysł i spontaniczny!

- Jaki? – spytała zaintrygowana.

- Pojedziesz ze mną w góry? Na kilka dni?

- Kiedy?

- Najpierw powiedz czy się zgodzisz, a szczegóły omówimy wieczorem przy winku. Zgadasz się?

- Jesteś szalony…ale za to ciebie lubię. Zgadzam się! - odparła z uśmiechem.

- Super! Zatem będę u ciebie o ósmej. Teraz już muszę lecieć na spotkanie.

- Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Punktualnie o ósmej zadzwonił domofon. Petra otworzyła drzwi, stał w nich elegancko ubrany Jurij trzymający w ręku butelkę szampana.

- Wow! Prawdziwy???

- Tak, najprawdziwszy. Francuski. Trzeba uczcić nasz wyjazd w góry.

- Fajnie, że tak się cieszysz. Ja bardziej się smucę niż raduję. Ty odjedziesz i w tak krótkim czasie stracę

dwóch najważniejszych facetów mojego życia.

- Nie martw się na zapas. Proszę, cieszmy się tym co jest – wziął jej dłoń i ucałował.

- Mówisz jak facet. W ogóle nie myślisz o przyszłości. Żyjesz chwilą.

- Przestań. Jesteś niesprawiedliwa. Myślisz, że skąd ten pomysł z górami? Robię to dla ciebie, żeby być z tobą.

Petra bez słów wyraziła znak zapytania.

- Firma chce, żebym wyjechał już teraz. Z dnia na dzień. Trzeba przejąć jakiś ważny projekt i potrzebują dobrego managera ze świetną znajomością rosyjskiego i angielskiego. Spełniam wszystkie ich oczekiwania, ale postawiłem jeden warunek.

- Jaki?

- Chcę mieć teraz dwa tygodnie wolnego? Ten czas pragnę spędzić z tobą, tylko z tobą.

- Ja nie dostanę tak szybko urlopu. I tak długiego. Muszę spytać w pracy, ale wiesz co?

- Nie wiem – powiedział, przyciągając ją do siebie i całując w usta.

- To brzmi jak: „Dwa tygodnie na miłość". Był kiedyś taki film z Sandrą Bullock i chyba Keanu Reeves'em. Bardzo mi się podobał.

- Nasz film też ci się spodoba. Zresztą sama zobaczysz.

- To opowiedz mi o naszej podróży. Lubię słuchać jak opowiadasz i snujesz marzenia., wtedy oczy tak ci błyszczą, a na ustach błąka się zagadkowy uśmiech.

- Ja ciebie lubię i bez snucia marzeń i bez uśmiechu. Nawet, gdy płaczesz, choć wolałbym byś tego nie robiła. Przynajmniej nie z mojego powodu.

- No mów. Czekam.

- Pojedziemy w góry Ural. Tam będziemy wędrować od schroniska do schroniska. Ale jeśli ich nie będzie, to asekuracyjnie weźmiemy ze sobą namiot, aby się rozbić gdzie tylko zechcemy. I gdzie będzie pięknie i dziko. Uwielbiam dzikość, twoją również.

- Przestań – Żartobliwie zaczęła zdejmować z siebie jego ręce. – Bądźmy poważni na serio.

- Ale mnie tak ciągnie do ciebie. Jakaś niewytłumaczalna siła

- Ile ten szampan ma procent? - Spytała, zabierając pustą już butelkę i kieliszki. – Ze sto chyba, sadząc po twoim zachowaniu.

- To wszystko twoja zasługa.

Posadził ją sobie na kolanach i ściągnął z niej sweterek. Zgrabnie odpiął biustonosz i zaczął całować

sterczące piersi.

- Chciałam powiedzieć, że jutro muszę wcześnie wstać do pracy.

- Oj, tam.

- Nie, oj tam. Tylko właśnie tak.

- Nie moja wina, że tak na mnie działasz. Mogę zostać u ciebie?

- Wolałabym nie. Mogłabym nie zapanować nad sobą…

- I o to mi właśnie chodzi – roześmiał się uwodzicielsko.

- Ty niegrzeczny, bardzo niegrzeczny… Proszę idź już.

- Skoro nalegasz – powiedział z żalem.

- Dam ci znać co z moim urlopem. A ty co będziesz teraz robił?

- Chyba pojadę do mamy. Na kilka dni. Dawno u niej nie byłem.

- Bardzo dobry pomysł.

- Dobrym pomysłem byłoby, gdybyś się zgodziła mnie przenocować – wyrzekł na odchodne.

- Wszystko w swoim czasie. Woda w czajniku sama wie, kiedy ma się zagotować. I kiedy herbata będzie najlepsza.

- Ciekawe powiedzenie. Nie słyszałem.

- No! Idź już.

- Pa – Powiedział, całując ją przy drzwiach wyjściowych. – Ach, ty.

Miała na sobie tylko obcisłe jeansy, a w ręku sweterek, którym zakrywała wciąż nagie piersi.

- Pa – odparła z uśmiechem, oddając mu pocałunek z wzajemnością.

*****

Nazajutrz rano opuściłam mój uroczy domek i pojechałam pożegnać się z Narwą. Na ten cel przeznaczyłam kilka godzin, nie wiedziałam kiedy i czy w ogóle kiedykolwiek jeszcze tu wrócę. Bagaż zostawiłam w przechowalni i ruszyłam w kierunku rzeki, patrzeć na moją Rosję, która jeszcze moją nie była, ale wierzyłam mocno, że kiedyś będzie.

Wzburzona rzeka płynęła w kierunku morza. Po deptaku snuli się turyści, było ich niewielu bo kropiła mżawka, kwintesencja estońskiej pogody. Na moście widziałam wędrujące w obu kierunkach mrówki, od

strony rosyjskiej szybko, z powrotem powoli objuczone wielkimi torbami.

Obserwowałam zamek po drugiej stronie rzeki, ludzi na murach, które wyglądały jak wyszczerbione zęby sześciolatka. Obraz zacierał się coraz bardziej, deszcz wzmagał się. Musiałam szukać schronienia w zamkowej kawiarni, skąd patrzyłam na zazieleniony i pusty dziedziniec. Nie spieszyłam się. Autokar do Tallina był za godzinę, do przechowalni raptem pięć minut. Miałam czas, dużo czasu na rozmyślania. Po krótkiej nocy łapała mnie senność. Czułam, że z czytanie w autokarze raczej nie dojdzie do skutku. Pewnie zaraz zasnę i prześpię całą drogę, a na dalsze relacje – korelacje z Moskwy będę musiała długo czekać…

Autokar nadjechał, zajęłam miejsce na górnym pokładzie, z przodu, żeby wszystko dobrze widzieć. Taki był plan. Niestety jak tylko usiadłam i przytuliłam się do okna, wnet zasnęłam, by obudzić się dopiero w Tallinie. Nie muszę dodawać, że drogi w Estonii są rewelacyjne. Jadąc szosą odnosi się wrażenie, jakby się było w pociągu. Płynie się, nie turla na wybojach.

II część

Samolot wylądował na Okęciu bez opóźnień i przed dziesiątą byłam już w pracy. Aśka powitała mnie z nadmierną wylewnością. Ewidentnie sadząc po stosach papierów na moim, jej i Jolki biurku sama nie radziła sobie z sytuacją. Zobaczywszy mnie odetchnęła z ulgą, a po kawie zdała krótki raport co było najpilniejszego do zrobienia, który pożar ugasić najpierw.

- Dziękuję, że przyjechałaś – Powiedziała z powagą. – Zawsze mogę na ciebie liczyć.

- Oczywiście, ale pamiętaj. Pod pewnymi warunkami.

- Pamiętam. Jestem słowna. No już, zabierajmy się do pracy. Szkoda czasu na gadanie.

- Co racja, to racja – odrzekłam.

Zostawiłam bagaże przy biurku, choć korciło mnie żeby sprawdzić dokładnie zawartość bagażu głównego. Wieczorem w Tallinie nigdzie nie mogłam znaleźć mojej rosyjskiej książki. Przenigdzie, choć zanim poszłam na ostatni spacer po mieście wybebeszyłam cały bagaż podręczny. Gdy wróciłam było już bardzo późno, a na lotnisku musiałam zjawić się wcześnie rano. Pewnie w roztargnieniu wetknęłam książkę do wielkiej torby i zupełnie o tym zapomniałam. Strasznie chciałam wiedzieć co dalej działo się u Petry? Jak udała się wyprawa w góry?

Tymczasem wciągnął mnie wir pracy, że zupełnie zapomniałam o bożym świecie. Ilość nieprzeczytanych e-maili w skrzynce przekroczyła trzy tysiące. Zostawiłam czytanie na później, na kiedyś tam i zajęłam się realizacją pilnych zleceń od klientów.

Obie z Aśką prawie nie rozmawiałyśmy, każda zajęta swoimi papierami. Wieczorem przypomniałyśmy sobie o niezjedzonym obiedzie i zamówiłyśmy pizzę. Zapowiadał się długi dzień pracy, a może raczej noc pracy.

Wróciłam do domu przed dziesiątą, oczywiście taksówką na koszt firmy. Nalałam wody do wanny i wybebeszyłam całą zawartość torby na podłogę. Książki nie było. Przeszukałam jeszcze raz bagaż podręczny. Znikła. Jakby zapadła się pod ziemię. A może zostawiłam ją na lotnisku? Wściekłość narastała we mnie i głód jednocześnie.

Zanurzyłam się w wannie pełnej piany i leżąc już spokojnie, wśród unoszącego się w powietrzu zapachu kwiatów pomarańczy przypomniałam sobie, że książka została w domku na kempingu. Tuż przed wyjściem położyłam ją na małym stoliku, żeby w ostatniej chwili schować ją do bagażu podręcznego. Niestety ta chwila nigdy nie nadeszła. Moja pozbawiona tytułu i autora książka została daleko w Estonii.

W bezsilnej złości wypiłam sporo wina, leżąc w wannie, w której zmęczona po całym dniu o mało nie zasnęłam. Ostatkiem sił i przytomności powlokłam się do łóżka i natychmiast odpłynęłam do krainy Morfeusza.

Rano potykając się o rozsypane po podłodze rzeczy zadzwoniłam do właściciela pola kempingowego. Pan rozwiał moją ostatnią nadzieję. Mój domek został dokładnie wysprzątany i nie znaleziono w nim żadnej książki. A jeśli nawet była, to trafiła na śmietnik, sam szkolił panie sprzątające, aby skrupulatnie przykładały się do pracy. Dowiedziałam się również, że tego samego dnia wprowadziła się tam ekscentryczna para młodocianych kochanków. Cali w tatuażach, z długimi włosami i głębokimi szramami po nacięciach na rękach i udach. Szczególnie on.

Właściciel się rozgadał, z dezaprobatą wdając się w szczegółowy opis chłopaka i dziewczyny w porwanych jeansach dziwnie się zachowujących, jakby byli pod wpływem, choć nic od nich nie czuł. Oni na pewno, jak twierdził, nie byliby zainteresowani czytaniem zagubionej książki. Prędzej kaktus wyrósłby mu na dłoni…

Podziękowałam za rozmowę i grzecznie się rozłączyłam, choć właściciel był nieskończonym gadułą i najchętniej podzieliłby się ze mną wszystkimi ploteczkami z Narwy. Byłam gorzko rozczarowana. Już nigdy nie poznam dalszych losów Petry i Jurija, których to historia z powodu wytęsknienia urosła w moich oczach do poziomu „*Doktora Żywago*" – Pasternaka. Dalsze ich losy mogłam sobie już tylko sama dopowiedzieć, ale prawdy nie poznam nigdy. Byłam strasznie sfrustrowana i zła na cały świat, a najbardziej na samą siebie.

- Cześć – rzuciłam chmurnie, siadając przy biurku.

- Cześć – Aśka spojrzała na mnie zdziwiona. – Coś się stało?

- Nic się nie stało?! – odparłam wściekle.

- Przecież widzę, że coś się stało. Mów.

Aśka nigdy nie była moją przyjaciółką, ani osobą z którą mogłam rozmawiać na każdy temat. Drobna brunetka, całkowicie oddana rodzinie i wychowaniu trójki dzieci. Nie chodziła do kina, nie lubiła szalonych podróży. Nie czytała książek, a z rozrywek najbardziej lubiła oglądać seriale telewizyjne. Do godzin ich emisji dopasowała swój czas wolny.

- Zgubiłam książkę i nie mogę czytać ciągu dalszego. A książką jest przepiękna i niezwykle wciągająca.

- To kup sobie nową.

- Ha, gdyby to było takie proste. Znalazłam ją na wakacjach, była zniszczona, bez okładki. Nie znam więc autora, ani tytułu. I na dodatek była w języku rosyjskim.

- Ty i ten twój język rosyjski – wymamrotała pod nosem krytycznie.

- Nie wiem co mam teraz zrobić. Czuję się jak dziecko bez matki.

- Nie opowiadaj bzdur! – Rzuciła ze złością. – Poza tym to głupie porównanie.

- Wyobraź sobie, gdybyś nagle nie mogła obejrzeć kolejnego odcinka swojego ulubionego serialu. Albo co gorsza, gdyby z powodu śmierci głównego bohatera przestali go nagle emitować. Czułabyś się dokładnie jak ja!

- Możliwe – Odparła niewzruszenie. – Teraz już zajmijmy się pracą. Robota czeka.

- Widzę. Od wczoraj przyszło kolejnych kilkaset emalii.

Cały tydzień siedziałyśmy z Aśką po godzinach, jej mąż w tym czasie zajmował się dziećmi. Dostałam też zwrot dodatkowych kosztów poniesionych na urlopie. Mimo wszystko czułam jednak dogłębny smutek i tęsknotę, za czymś co mogło się wydarzyć, a ja nigdy się o tym nie dowiem. Nie mogłam zapomnieć o tej książce.

Dyrektor widząc nasze zaangażowanie obiecał dodatkową premię i tydzień urlopu dla każdej z nas, jak tylko Jolka wróci do pracy. Nie zanosiło się, że nastąpi to szybko. Miała złamanie z przemieszczeniem i leżała w szpitalu na wyciągu. Potem gips i rehabilitacja, musowo miało nie być jej w pracy trzy miesiące.

Po tygodniu sytuacja się unormowała, mogłyśmy więc wychodzić z pracy o normalnych porach. I zacząć wreszcie myśleć o wizie do Rosji.

- Wyczytałam na stronie ambasady, jakie dokumenty trzeba dostarczyć, aby wnioskować o wizę do Rosji – tymi słowy powitała mnie Aśka w poniedziałek rano.

- Po co? – Spytałam. – Ja to wszystko wiem. Rozmawiałaś z mężem, żeby nam pomogła ta jego znajoma z ambasady?

- Nie! W ogóle nie rozmawiamy ze sobą od jakiegoś czasu. Nie wiem co go ugryzło.

- Może ma kochankę – Rzuciłam niedbale, a po chwili dodałam. – Przepraszam.

- Też go o to podejrzewam. Nigdy się tak nie zachowywał. Nie był taki rozdrażniony i gniewny.

- Porozmawiaj z nim albo lepiej nie. Śledź go? Sprawdź telefon. Wynajmij detektywa.

- To obrzydliwe. Nigdy tego nie robiłam. Nawet przez myśl mi nie przeszło.

- Może czas najwyższy zacząć. Świat to nie lukrowane misie i wieczna miłość. Taka bajka zdarza się tylko czasem w filmach i książkach.

- Wiem – Obtarła nos chusteczką, nie patrząc w moją stronę. – Ja to wszystko wiem, Nelli.

- Aśka, przepraszam... Nie chciałam cię zranić.

- Już dobrze.

- Wiesz, mam pomysł – Sama się ucieszyłam na tę myśl. – Jeśli mamy razem polecieć do Rosji, trzeba to jakość uczcić.

- Lepiej nie zapeszać – powiedziała jak zwykle ostrożna Aśka.

- Oj, tam. Gadanie. Zabieram cię dziś po pracy na piwo albo do kina. Jak wolisz?

- A dzieci? – spytała z troską.

- Mąż się nimi doskonale zajmie. Tobie też należy się coś od życia. Nie jak dotychczas tylko praca – dom, praca – dom.

- W sumie masz rację – przyznała z uśmiechem.

*****

Trzy miesiące minęły niepostrzeżenie. Kiedy Jolka wróciła pełna zapału do pracy, my z Aśką siedziałyśmy już w samolocie Polskich Linii Lotniczych lecącym do Moskwy. Trochę się przedtem wydarzyło, złego i dobrego, ale najważniejsze, że mogłam wreszcie spełnić swoje marzenie, zyskując jednocześnie przyjaciółkę na dobre i złe. Aśkę, cichą myszkę, która finalnie okazała się być facetem z jajami.

Wyszła na jaw niewierność jej męża, o którą go podejrzewałam. Rzuciła go kochanka, była narzeczona, ta sama, która pracowała w ambasadzie rosyjskiej. Może z zemsty, może w solidarności jajników zdecydowała się nam pomóc i obie dostałyśmy wizy w super szybkim tempie. Później wystarczyło już tylko czekać na powrót Jolki do pracy i planować tygodniową podróż do Rosji.

Natalia, bo tak miała na imię pierwsza miłość męża Aśki poznała kogoś nowego i znudził jej się podtatusiały jegomość w średnim w wieku z zaawansowanych brzuszkiem i siwiejącymi skroniami. Rzuciła go, jak się rzuca zabawkę, która się znudziła. On bolał straszliwie, całą agresję wyładowując na bogu ducha winnej żonie i dzieciach. To nie mogło wiecznie trwać.

Gdy sprawa wyszła na jaw, Aśka wniosła pozew o rozwód. Papiery poszły do sądu, a ona przed rozprawą wybrała się ze mną do Rosji, zostawiając męża z pociechami. Był w szoku. Nagle z uległej, pokornej żony przeistoczyła się w silną kobietą, która wiedziała czego chce i broniła swoich praw.

Samolot zniżał się do lądowania, a my z Aśką tryskałyśmy radością mając w zanadrzu perspektywę

wspaniałego urlopu. Każda miała inne powody, którymi się ekscytowała, jednakże wspólnie tworzyłyśmy zgrany duet.

Moskwa była przepiękna, choć pochmurna i dżdżysta, jednak żadnej z nas to nie przeszkadzało. Chłonęłyśmy jej atmosferę ciesząc się wolnością. Najważniejsze jednak wydarzyło się w środę, przynajmniej dla mnie.

Zawsze lubiłam przypatrywać się księgiarnianym witrynom. W centrum gabloty prezentowało się śliczne wydanie nowej książki Limony Jelenow – nieznanej mi, ale powszechnie lubianej w Rosji powieściopisarki. Z ciekawości weszłam do środka, aby kupić polecaną lekturę. Dowiedziałam się przy okazji, że nazajutrz będzie jej wieczór autorski w wielkiej księgarni słynnego domu towarowego GUM, dokąd koniecznie musiałam się udać zaintrygowana opisem nowej książki.

Wzięłam także do ręki leżącą obok, starszą książkę tej samej autorki pt.: „*Tak wiele mogę ci dać…*”. Piękny tytuł - pomyślałam, zawsze przy wyborze książek kieruję się tytułem, i zaczęłam czytać krótkie streszczenie na odwrocie. Aż usiadłam z wrażenia! To była moja zagubiona książka z Narwy. O Petrze i Juriju. Znalazłam ją, zupełnie przypadkiem spełniając utracone marzenie. Świat nagle zawirował przed oczyma i ogarnęła mnie ekstatyczna radość. Szalałam ze szczęścia, nieoczekiwanie spełniona. Pełna euforii.

Aśka błąkała się gdzieś wśród regałów z książkami, to nie był jej świat i wkrótce znudzona zjawiła się obok mnie ponaglając do wyjścia. Szybko zdecydowałam się na zakup obu książek i radosna jak nigdy wyszłam z księgarni. Aśka częściowo dzieliła moją wielką radość, rozumiała co ta książka dla mnie znaczy. Jednak jako ta stąpająca twardo po ziemi, przypomniała, że wieczorem idziemy do opery na balet rosyjski, prawdziwy rosyjski balet, w przepięknym Teatrze Narodowym. Gdyby nie owo wyjście, które wymagało przygotowań i wieczornej toalety, miałyśmy w sumie obcować ze śmietanką rosyjskiej arystokracji, zapewne przepadłabym z kretesem zostawiając przyjaciółkę na pastwę nudy panującej w hotelowym pokoju.

Stało się jednak inaczej, balet był nieziemskim wydarzeniem, wartym każdych wysupłanych z niebogatej sakiewki pieniędzy. Byłam podekscytowana, bardziej chyba odnalezioną książką, niż sztuką wysokich lotów, jednak ze względu na Aśkę i wyjątkowość sytuacji cieszyłam się jak tylko mogłam to okazać. To ja byłam emocjonalna, ona była uosobieniem rozsądku.

Nazajutrz był mój wielki dzień. Po krótkiej nocy, poświęconej na odnowienie przyjaźni z Petrą i Jurijem ruszyłam na spotkanie autorskie z Limoną Jelenow. Speszona, podekscytowana, czekałam w długiej kolejce na upragniony autograf. Oczywiście w starej książce, nie tej najnowszej. Aśka w tym czasie robiła przegląd możliwie największej ilości sklepów w GUM.

- Dzień dobry – Zaczęłam nieśmiało, stając przed pisarką. – Nawet pani nie wie, ile to spotkanie dla mnie znaczy.

- Dzień dobry – odparła z zagadkowym uśmiechem Mona Lisy, podnosząc na mnie wzrok.

- Poproszę o autograf – Powiedziałam podsuwając jej książkę o losach Petry i Jurija. – Dla Nelli.

- Jakiejś specjalnej treści? – spytała czarująco.

- Ta książka wiele dla mnie znaczy. Historia jest żywa i przepiękna, czekałam na nią bardzo długo.

Limona Jelenow trzymając w ręku wieczne pióro zamyśliła się. Spojrzała na mnie i po chwili spod jej palców zaczęły zakwitać przepięknie wykaligrafowane litery:

„Dla Nelli,

ze specjalnym podziękowaniem i wzruszeniem…

Petra”

- Dziękuję. Przepiękny autograf – rzekłam z emfazą.

- Proszę… Ta książka jest mi niezwykle bliska. To forma autobiografii.

- Wyczułam to, od pierwszych słów.

Podziękowałam raz jeszcze za szczególny autograf i rozmowę, a następnie ruszyłam z moją bezcenną zdobyczą na poszukiwanie Aśki, która w tym czasie pewnie wykupiła cały sklep. Miałyśmy kilka godzin na pożegnanie z Moskwą, wieczorem czekała nas długa podróż nocnym pociągiem do Sankt Petersburga.

*****

Wyprawa w góry Ural była pełna przygód. Na szczęście rozbijanie namiotu nie było konieczne, znajdowały się tam schroniska górskie i szałasy dla zagubionych wędrowców, gdzie można było się skryć.

Petra była swobodna przy Juriju, czuła że ponownie wraca do niej chęć życia. Sasza nie zniknął z jej myśli, tylko powolutku ustępował miejsca komuś nowemu w jej sercu. Nic nie było gwałtowne, porywcze, stopniowo stawali się sobie coraz bliżsi. Poznawali siebie w nowych sytuacjach i ekstremalnych warunkach. Raz znaleźli na szlaku ślady niedźwiedzia, najedli się wtedy strachu rozglądając dookoła jak wystraszone króliki. Czuła się przy nim bezpieczna, jak mała dziewczynka. Że nic jej przy nim nie grozi, że się nią o nią zatroszczy i odpowiednio zaopiekuje.

Jedli z krzaków późne jagody i maliny moroszka. Opalali się w słońcu i mokli w zimnym deszczu. Naturalni, bez odrobiny zakłamania i sztuczności. W takich warunkach można najlepiej poznać człowieka. Innych traperów spotykali niewielu, praktycznie tylko w schroniskach. Była to dzika wyprawa i podróż do krainy wgłąb siebie. Samopoznanie.

Nagle okazało się, że Petra musiała wrócić dwa dni wcześniej. Pilna sprawa wzywała ją do stolicy.

- Mogę wrócić z tobą – Zaproponował z przejęciem. – Może jakoś pomogę?

- Nie. Zostań tutaj i naciesz się Uralem. Mama trafiła do szpitala, chcę przy niej być.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? – zapytał z troską.

- Też mam taką nadzieję. Jestem dobrej myśli.

Zapadła krótka chwila milczenia. Patrzyli na siebie smutno, rzewnie. Z tęsknotą, która już zaczynała się budzić z uśpienia.

- Było mi dobrze z tobą – powiedział czule, przyciągając ją do siebie.

- Mi także – odrzekła, jednak myślami była już zupełnie gdzie indziej.

- To do zobaczenia w Moskwie.

- Do zobaczenia.

Gdy tylko dotarła do Moskwy, co zajęło sporo czasu, natychmiast udała się do szpitala. Na szczęście stan mamy się ustabilizował i ryzyko zagrożenia życia znikło. Musiała tam zostać jeszcze kilka dni na badaniach i obserwacji, ale w najlepszym moskiewskim szpitalu, pod opieką dobrych lekarzy nic jej nie groziło.

Nazajutrz chciała zobaczyć Jurija. Już wrócił z gór i miało to być ostatnie spotkanie przed jego wylotem do Stanów. Bardzo pragnęła, by oboje zapamiętali ten dzień jako wyjątkowy. Chciała tego. Teraz, po wspólnej wyprawie była pewna, że żadne hamulce nie istnieją. Że pozwoli mu na wszystko i o nic nie będzie musiał jej prosić. Zrobi to z oddaniem, sama z siebie.

Wyjęła z szafy karminową, satynową sukienkę, w której jak mawiał Sasza wyglądała bosko. Jak Ava Gardner. Była mocno pognieciona, prasowała ją więc starannie prostując każde zagniecenie, każdą fałdkę. Dotykając ciepłego materiału myślała o Juriju, kiedy będzie odpinał suwak na plecach. Gdy jego delikatne dłonie zagłębią się we wnętrze i sukienka spadnie na podłogę. Potem odepnie jej biustonosz i stanie przed nim naga, gotowa na wszystko…

Spieszyła się jak nigdy, jakby to miał być pierwszy raz. W łazience szybko uczesała włosy i nałożyła mocny makijaż. Dziś chciała być dla niego królową, żeby taką ją zapamiętał i tak o niej myślał daleko za oceanem. Chciała zasiać w nim pragnienie i tęsknotę, żeby wizje i marzenia senne wracały do niego każdej samotnej nocy.

Po drodze wstąpiła jeszcze do sklepu z pluszakami, kupić maskotkę na szczęście. Wybrała białego misia, aby mu przypominał o wyprawie na Ural. Emanowała szczęściem i spełnieniem, które było tuż, tuż, w zasięgu ręki. Wystarczyło tylko otworzyć jedne drzwi i…

Jadąc metrem uśmiechała się do ludzi, a oni do niej. Panowie nie odrywali od niej wzroku. Wzbudzała

ogólne zainteresowanie. Była spóźniona, wiedziała o tym, ale czas który im pozostał miał być ucieleśnieniem marzeń rozbudzonych w ostatnich dniach i tygodniach.

Nagle, wychodząc z metra Petra przypomniała sobie, że chyba nie wyłączyła żelazka. Idąc już do apartamentowca Jurija, była prawie pewna, że zostawiła je włączone na desce do prasowania. Szybko zadzwoniła do Jurija:

- Przepraszam cię, ale nie będę mogła do ciebie przyjść – powiedziała z ogromnym smutkiem w głosie.

- Dlaczego? – wyczuła u niego jeszcze większy smutek.

- Muszę wrócić do domu, zapomniałam wyłączyć żelazka.

- Zostało nam tak mało czasu…

- Wiem, ale… Głupio wyszło, postaram się jednak przyjechać na lotnisko.

- Szkoda… - Wyszeptał cicho. – Wielka szkoda.

- Mam nie przyjeżdżać?

- Przyjedź! – Powiedział z mocą. - Zdąż proszę.

- Postaram się. O której masz samolot?

- Odlot o trzeciej. O pierwszej muszę być na lotnisku.

- Będę się starać. Jestem już w metrze. Nie słyszę cię. Pa.

Wracając metrem Petra była uosobieniem smutku. Ludzie patrzyli na nią z innego niż wcześniej powodu. Płakała. Makijaż rozmywał się na twarzy, spływając czarnym tuszem po policzkach. Tak bardzo chciała zrobić to z Jurijem. Czasami coś, co wydaje się być blisko, w rzeczywistości jest nieosiągalne. Nie do zdobycia. Jak Nanga Parbat dla wielu himalaistów, którzy próbując zdobyć trudny szczyt otarli się o śmierć. Albo zostali tam na zawsze, pokryci wiecznym śniegiem w przedsionku piekieł lub niebios, zależy jak na to spojrzeć.

Prawie wbiegła do mieszkania, nerwowo obracając klucz w zamku. Rzeczywiście, żelazko było włączone, ale na szczęście stało na desce, nie leżało. Jeszcze nic nie zdążyło się wydarzyć. I nic już się nie wydarzy.

Nagle straciła cały zapał, zeszła z niej energia. Umyła twarz, starannie usuwając resztki makijażu. Zdjęła sukienkę, która teraz wydała jej się śmieszna i nie na miejscu. Dochodziła dwunasta. Powinna zdążyć.

Wsunęła na siebie jasne, obcisłe jeansy, które podkreślały jej seksownie kobiece, choć dziewczęco szczupłe kształty. Potem czarne botki i ramoneskę. Było rześko, zawiązała więc czerwoną apaszkę pod szyją. Taksówka czekała już na dole.

- Proszę na lotnisko. Szybko! Musimy zdążyć – rzuciła do kierowcy.

- Spokojnie. Zdążymy. Widzę, że pani spieszno.

- Bardzo. To sprawa życia lub śmierci.

Petra nerwowo spoglądała na zegarek, widząc jak wskazówki nieubłaganie zbliżały się do godziny pierwszej. Kierowca często zerkał w lusterko, obserwując piękną pasażerkę i milczał, skupiając się na spełnieniu jej życzenia.

Zdążyli! Petra wyskoczyła z taksówki i pobiegła na halę odlotów. Nagle nogi ugięły się pod nią ze szczęścia. Jurij stał przy tablicy odlotów, rozglądając się niecierpliwie w różnych kierunkach. Wreszcie ją zauważył i szeroki uśmiech rozpromienił mu twarz.

- Jesteś – wyszeptał radośnie, wtulając twarz w jej włosy.

- Jestem. Musiałam zdążyć… - spragnione siebie usta połączyły się w pocałunku.

- Ślicznie wyglądasz – powiedział po dłuższej chwili.

- Dla ciebie. Chcę żebyś taką właśnie mnie zapamiętał. Jak owoc, którego nie zdążyłeś skosztować.

- Słodki, soczysty owoc, którego pragnę. Grrr… Zjadłbym cię całą tutaj, teraz.

- Kochany… – po raz pierwszy wyrwało jej się słowo, które od dawna krążyło w myślach.

- Kochana, moja kochana – Przytulił ją mocno do siebie. - Jak tylko dolecę zaraz się odezwę. Dam znać.

- Dobrze. Będę czekać.

- Może uda ci się załatwić wizę do Stanów. Wiem, że to trudne.

- Prędzej ty do mnie przylecisz, niż ja do ciebie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym tu zostać. Wiesz dlaczego.

- Domyślam się – powiedziała smutno.

- Rok szybko minie. Brzmi to strasznie, ale…dla chcącego, nic trudnego, prawda? A ja bardzo chcę.

- Ja też – łzy zaczaiły się w jej oczach, siłą je powstrzymywała. Nie chciała żeby zapamiętał ją zapłakaną, tylko dzielną.

- Jesteś piękna, jak marzenie – Wyszeptał. – Marzenie, które kiedyś się ziści.

- Uważaj na siebie tam za oceanem. Obiecujesz?

- Obiecuję – Powiedział poważnie. – Muszę już iść, czas na mnie.

Łzy zaszkliły się w oczach Petry.

- Nie płacz, proszę. Czuję się okropnie, jak winowajca.

- Przestań, nie mów tak. To nieprawda.

- Do zobaczenia, najszybciej jak się da.

- Do zobaczenia… - Petra otarła spływającą łzę rękawem kurtki.

Jurij bezgłośnie wypowiedział: „Kocham cię”.

Wyczytała to z ruchu jego warg. I uśmiechnęła się smutno.

Potem szybkim krokiem ruszył przed siebie, tylko czasem odwracał się jeszcze, by pomachać jej ręką na pożegnanie.

*****

Pociąg cichutko dudnił na szynach, a ja czytałam. Od jedenastej, jak tylko wsiadłyśmy do pociągu w Moskwie. Zostawiłam Aśkę w naszym przedziale sypialnym i poszłam do wagonu barowego. Zamówiłam kawę, nakryłam się mięciutkim pledem, zwinęłam w kłębek na kanapie przy oknie i zaczęłam czytać. Świat na zewnątrz przestał dla mnie istnieć.

Obrazy i sceny opisane w książce przelatywały mi przed oczami. Jakbym widziała Petrę na własne oczy. Teraz szczególnie utożsamiałam ją z osobą autorki, podobną z urody do odtwórczyni roli Lary w filmie „*Doktor Żywago*”. Blondynka o jaskrawo niebieskich oczach.

Dochodziła druga, gdy opuszczałam wagon barowy. Byłam sama, obsługa dawno już poszła spać. Popłakałam się przy scenie pożegnania na lotnisku. Pozostał jeszcze tylko epilog, ale z nim nie chciałam się spieszyć. Deser zostawia się na czas największego apetytu. Nie można go jeść w pośpiechu.

Cichutko, nie zapalając światła weszłam do naszego przedziału. Aśka spokojnie oddychała. Położyłam się na swoim łóżku i natychmiast zasnęłam. Do Sankt Petersburga pozostało jeszcze kilka godzin.

Wenecja Północy na pewno zachwyciłaby bardziej wiosną i latem podczas nocy polarnych, jednakże późną jesienią także miała wiele do zaoferowania turystom, szczególnie tym którzy pierwszy raz przybyli poznawać jej uroki. Prosto z pociągu, ja lekko senna, Aśka ożywiona, ruszyłyśmy do hotelu zostawić bagaże, a potem eksplorować miasto.

Ermitaż, kanały i mosteczki. I śnieg, który urozmaicił naszą wyprawę, a do którego kompletnie byłyśmy nieprzygotowane. Wieczorem miał być wielki książkowy finał, a nazajutrz królewski Peterhof i powrót do domu, do zwyczajności. Spełniając marzenia zyskałyśmy drugie życie, nowy zastrzyk energii do zmagania się z szarą codziennością. I zapał do planowania kolejnych wypraw.

*****

EPILOG

Będąc na kontrakcie w Stanach Jurij kilkukrotnie odwiedził Moskwę, na częstsze wizyty nie pozwalał mu napięty grafik pracy. Petra z determinacją starała się o wizę, której uparcie jej odmawiano.

Po powrocie do Moskwy na stałe, Jurij poprosił Petrę o rękę, ona bez wahania oddała mu ją i stali się jednością, mężem i żoną.

Owoc bardziej dojrzały, wyczekany i wygrzany na słońcu smakuje lepiej. I pozostawia apetyt na długie lata.

(Styczeń 2018) koko….

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 07.02.2018 12:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.